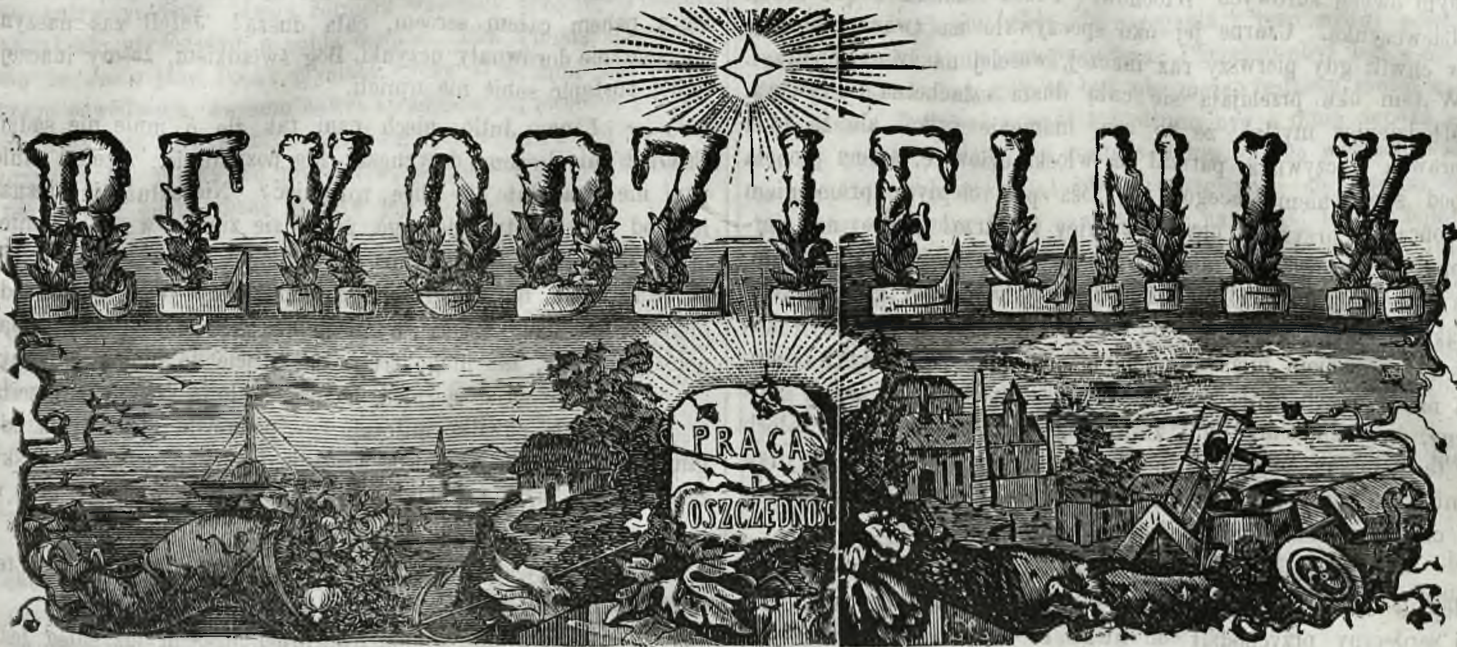
Nr. 19. Lwów, dnia 3. Października 1869. **Rok I.**



PISMO DWUTYGODNIOWE.

Wychodzi w Niedzielę po 1. i 15. każdego miesiąca.

Prenumerata kwartalna w miejscu wynosi **30** ct.; z przesyłką pocztową **36** cnt.; numer pojedynczy kosztuje **5** cnt. — **Prenumeratę miejscową i inseraty** za opłatą **4** centów od wiersza (petitem) przyjmuje księgarnia pp. Seyfartha i Czajkowskiego, lub też redaktor Piotr Zbrożek Nr. 834¼ przy ulicy Krzywej. — **Prenumerata zamiejscowa** przyjmuje się pod adresem: „Administracya **Rękodzielnika** we Lwowie pod l. 834¼.“ Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty.

Jaśko Kawka.

— Ten Niemiec już nie od dzisiaj zachodzi nam drogę. Jak się cieszył i dogadywał, gdy Jasia ze szkół wydalili, nie wiedzieć zaco?

Ojciec się zadumał Kaziunia poczerwieniała, jak kwiatek różany a kropelki łez, perełkami toczyły się po twarzy.

Wróćmy teraz raz jeszcze nad jezioro Como. U nas listostopad mroźny, z opadającem liściem i białym szronem rankami. Tam ciepło, liście szumią na drzewach, rozrasta się winograd. Inne strony. Mroźny wiatr północny u nich nie wieje. Niby mur osłaniają ich wysokie góry Alpy. Lśniące liście pomarańczowe migocą do słońca, pomiędzy drzewami snują się muszki i motyle. — Jesteśmy przed pięknym murowanym dworkiem. Troszkę wzniesiony na wzgórku, szerokiemi oknami z jednej strony pogląda na drogę wiodącą do wsi Brechia, z drugiej odkrywa się daleki widok po jeziorze gdzieś, aż na odległe śniegowe góry. Przed domem siedzi młodzieniec, szlachetne ma rysy, ale blady jak po chorobie.

Przypatrzmy mu się bliżej, może, choć rysy zmienione, przecie znajomego w nim odkryjemy, może nam do tego pomoże ułańska rogatywka na głowie. To Jaśko — żyje! Tylko — tylko z pod czapeczki wygląda przez czoło, czarna przepaska. Zamiast munduru okrywa go czerwona włoska koszulka i — dokończmy reszty, zamiast prawej ręki, wisi próżny czerwony rękaw. Jedno spojrzenie na naszego znajomego tłumaczy nam jego ostatnie przejścia. — W owej bitwie austryackiego podjazdu z włoską zasadzką, kula mu rękę strzaskała, pika wypadła na ziemię, ale lewą ręką trzymał wodze, kierował koniem. Trwało to bardzo krótko, bo druga kula odbiwszy się od drzewa, drasnęła go przez czoło. Krew zalała mu oczy. Jeszcze trzymał konia, ale dokąd z nim pędzi nie wiedział. Z ubytku krwi słabł czem raz bardziej, okolica zlewała się przed jego oczyma w jakiś nierozgmatwany obraz, wreszcie już nie czuł pędu konia, nie słyszał szumu wiatru i dalekich wystrzałów, ciężkie powieki zasunęły się na oczy — zemdlał.

Gdy oczy otworzył leżał na wygodnem łożu, w jasnym pokoju. Głowy nie mógł podnieść i prawą ręką nie władnął. Dwóch mężczyzn stało przed jego łóżkiem i rozmawiali ze sobą po włosku. Potem jeden z nich odwijał mu bandaże od ręki, oglądał ranę na czole. Rana na czole nie była niebezpieczną, ale w ręce była kość strzaskana, trzeba ją było odjąć, aby można myśleć o dalszem leczeniu. Widocznie to lekarz Jasia opatrywał. Dał mu napój usypiający. Rękę mu odjęli. Nasz ułan jeszcze sobie ze wszystkiego nie umiał jasno zdać sprawy, ciągle leżał w gorączce, ale gdy po odbytej operacyi pierwszy raz otworzył oczy, poznał, że nie ma ręki i kilka cichych łez spłynęło po wybladłej twarzy.

Po kilku dniach gorączki wracał jakby z drugiego świata. Patrząc mu w twarz, zdawało się, że tam w niej nie ma ani

kropelki krwi. Gdy się trzeźwo pierwszy raz z rana w swojej chorobie obudził, ujrzał zupełnie inną osobę, jak dawniej. Nie było owych surowych Włochów. Przed łóżkiem stała śliczna dziewczynka. Czarne jej oko spoczywało na twarzy chorego, w chwili gdy pierwszy raz inaczej, weselej na świat popatrzył. W tem oku przebijała się cała dusza szlachetna i litościwa. Młodzieniec myślał, że to sen, marzenie tylko, ale to była prawda rzeczywista, patrzał na włoską dziewicę, a ona płonęła pod spojrzeniem obcego, jak róża pod ciepłym promieniem słońca. I przyszedł ojciec dziewicy i patrzał także na cierpiącego i mówił do niego włoskim niezrozumiałym językiem, a potem z córką rozmawiał. Jaśko słuchał jej głosu, jakby jakiej muzyki najpiękniejszej i zdawało mu się, że jest w kościele w swojem miasteczku, obok ojca Mateusza przy Kaziuni, a na organach grają wzniosły hymn: Święty Boże, święty mocny, święty nieśmiertelny zmiłuj się nad nami! A ten Włoch i ta Włoszka półgłosem mówiący nieznanym językiem, wydali mu się, jakby jacyś święci, co zstąpili z malowanego obrazu i ciepłemi słowami chcą zaczarować jego cierpienie.

Jasio nie wstawał z łoża boleści, ale co dnia było mu lepiej. Gospodarz mężczyzna w sile lat męzkich, uprzejmy i serdeczny przychodził do niego co rana i ściskał mu lewą rękę. Przychodziła dziewica odwiedzać cierpiącego i czasem kładła szarpie na jego czoło i zawiązywała mu drobnemi rączkami zbolałą głowę. Jasio wpatrując się w jej czarne oczy, i śledząc poruszeń wiśniowych usteczek, począł rozumieć włoską mowę i korzył się przed szlachetnością włoskiego narodu.

Po wielu dniach opuścił łoże i wychodził z pokoju, z czarną przepaską na czole, i z próżnym rękawem zwieszonym u prawego boku, zamiast ręki. Patrzał na niebo włoskie, na rozpięty po drzewach winograd, na łany ryżowe: przyglądał się jezioru i wyniosłym górom, myślał o domu, o rodzinie, o pracy... Myślał po polsku, ale mówił o tem wszystkim po włosku do włoskiej dziewicy, jedynego dziecka u owdowiałego ojca, w samotnym dworze nad jeziorem Como. Tak mijały tygodnie, minęło kilka miesięcy, aż nadszedł listopad.

Teraz widzimy Jasia przed domem w wygodnem krześle głęboko zamyślonego. Przez drzwi otwarte wyszła panna Julia, którą już znamy, choć dotychczas nie znaliśmy jej imienia, ale zato tem lepiej było ono, wiadome naszemu kalece. Widać po ruchach gorącą krew, południową. Przecie, jakiś smutek osiadł na różanej twarzyczce i oczka czarne niby za mgłą nie mają zwyczajnego blasku.

— O czem pan Jan myślał w tej chwili, zapytała Julia.

— Patrząc po drodze myślałem o niej. Ciężko ranny dostałem się do waszego domu. Dzięki staraniom pana Tomasza, tak się nazywał gospodarz — i troskliwości pani jestem uleczony, a czując się na siłach, myślę o uwolnieniu was od ciężaru......

— Co też pan nie wyplata! Któż panu powiedział żeś nam ciężarem, czy ja, czy może mój ojciec? Czekaj pan, aż póki zupełnie do sił nie przyjdziesz.

— Byłbym niewdzięcznym, gdybym śmiał twierdzić, że myślicie o tem, aby się mię pozbyć. Wy zacni ludzie — wyście mi życie darowali, ale...

— Ale siedź pan cicho, kiedy mu dobrze!

— Dobrze mi jak w niebie i nigdy w życiu nie chciałbym, aby mi było lepiej, ale. .

I znów to ale — u nas nie ma żadnego ale, dzielimy się z panem całem sercem, całą duszą! Jeżeli zaś naszym chęciom nie dorównały uczynki, Bóg świadkiem, żeśmy inaczej, lepiej postąpić sobie nie umieli.

— Panno Julio, niech pani tak źle o mnie nie sądzi. Czemuż mię jeszcze dotychczas nie poznaliście. Czemu mnię pani nie zna, lub nie chce rozumieć? Niezasłużenie doznałem od państwa tyle dobrego, że mi się ziemia w raj przymieniła. Chciałbym wam czemś się odpłacić, ale wyście mi życie darowali. Nie ma nic droższego nad życie. Więc weźcie, odbierzcie ten dar złożony w niegodne ręce. Ja głowę moję położę dla was, ale mego trupa odeszlijcie do mojej ojczyzny.

Julia musiała cierpieć, bo na te słowa łza się zakręciła w jej oczkach, chwilkę milczała, — podniosła główkę: Ja się gniewam na pana, wyrzekła wreszcie i szybko odeszła. Jaśko zerwał się z krzesła, chciał biedz za nią przepraszać, gdy w tejże chwili nadszedł p. Tomasz, gospodarz domu.

— Piękny dzień mamy — czy u was w Polsce także o tej porze tak ciepło, tak pogodnie?

— U nas już zimno być musi, czasem już śnieg leży na łokieć.

— Muszę dziś do miasta wyjechać wieczorem.

— I mnie jużby czas było puścić się w droge, mówił Jasio z głębokiem westchnieniem.

— W drogę, a dokąd że się to pan wybiera.

— Muszę spieszyć do rodziny, do kraju. Pisałem już do nich. Wprawdzie lewą ręką, ale oni tam jakoś odczytają, jeżeli tylko list ich doszedł.

— Widzę że ci u nas źle być musi...

— O Boże! za kogo mię państwo macie. Ja prosty człowiek, myślę prosto i nie umię udawać. Czem mam wam dać dowód, mego przywiązania? Straciłem jednę rękę, ale weźcie mi tę drugą, chcę wam uczynkiem dowieść..

— Szalony! Nie mów pan o wyjeździe, zostań z nami, to będzie najlepszym dowodem, że nas kochasz. Ciężkie koleje życia, z których niektóre są ci wiadome zamieniły mię w odludka, uciekłem od ludzi. Tu nad jeziorem szukałem wytchnienia. Ciebie koń przyniósł na moje podwórze. Byłeś pod moim dachem z początku wrogiem nieszczęśliwym, a potem gościem miłym, teraz jesteś mi przyjacielem i... wyjeżdżam w ważnej sprawie na dzień, zostaniesz na gospodarstwie z moją córką. Ona wie co ma robić, ty uważaj, aby się służba nie zaniedbywała.

Ten nagły zwrot rozmowy trochę ochłodził Jasia, przedtem chciał się rzucić do nóg Tomaszowi, teraz ujął jego rękę do ucałowania. Tomasz przycisnął go do piersi i ucałował, jak syna. Jaśko oprócz uczucia wdzięczności i przyjaźni nie powodował się innem w tej chwili. Pan Tomasz myślał o córce, która się do Jasia bardziej przywiązała, aniżeli sobie ojciec tego życzył. Gdy mu jednak zwierzyła się ze swojem uczuciem do rannego Polaka, biedny ojciec po wielu walkach i przedstawieniach musiał córce ustąpić. Widział wprawdzie, że źle się stało, bo jeżeli czego, to przynajmniej dla córki myślał o człowieku posiadającym obie ręce. Wreszcie on był

wolnym Włochem, czuł i pracował z ludzmi myślącymi nad dobrem swojej ojczyzny, wprawdzie nieszczęścia domowe usunęły go były, od świata, ale nie wygasiły w jego piersi uczucia patryotycznego. Jasio żołnierz walczący przeciw Włochom umiał złe uprzedzenie o sobie usunąć. Pan Tomasz przekonał się że Jasio jako Polak myślący życzy Włochom, jak najlepszego powodzenia, owszem nawet z radością ich swobodę powitał. Rozważywszy to wszystko, zaczął się ojciec Julii do jej widoków przychylać. Wolny od przesądów, pragnął tylko jej szczęścia, nie myśląc go narzucać przeciw jej woli.

Gdy Jasio sam został po odejściu pana Tomasza, myślał i ważył. Chciałby odjechać i nie wiedział jakby to uczynić, aby tych dobrych ludzi nie martwić. Tego zacnego Tomasza, tę słodką Julię. Ze spuszczoną głową wszedł do sieni i otwartemi drzwiami do pokoju zmierzał, gdy doleciały go słowa rozmowy ojca z Julią.

— Nie płacz moje dziecię, on obcy, nie śmie!

— Ależ mój ojcze on chce odjechać!

— I to także dobrze świadczy o jego charakterze nie chce mi być ciężarem. Widać człowiek czynny, zawsze coś czyta, uczy się pisać lewą ręką... Lecz nie odjedzie prosiłem go, aby mi tej przykrości nie robił.

— Ale on tak zawsze z daleka, unika każdego śmielszego wyrazu, widocznie waży słowa nim co ma powiedzieć.

— Tak być powinno, i to mi się podoba.

— Ale mnie się nie podoba, bo ja chcę dużo słów słyszeć od niego, chcę widzieć wszystkie jego myśli tak, jak on moje widzi.

— To źle panna nie powinna być tak otwartą, tyś powinna więcej znać jego, niż on ciebie.

— Dobrze mój ojcze, ale ja go kocham.

Gdy Jasia to słowo doleciało, cofnął się, jak oparzony, tego nigdy nie życzył sobie usłyszeć z ust Julii. Nie chciał o tem wiedzieć, bo dowiedziawszy się w obec swego sumienia obowiązany był nie przydłużać pobytu w tym domu. Oszukiwać nie chciał. Uwielbiał Julię jak świętą, ale wiedział, że ona jego być nie może. Kochał Kaziunię, tęsknił do kraju i do rodziny. Gdyby się z Julią ożenił, byłby musiał zostać we Włoszech.

Teraz żałował swojej ciekawości, ale słysząc rozmowę o sobie, chciał przecie wiedzieć, co tam mówiono. Położenie jego było bardzo przykre. Wdzięczność przywiązywała go do włoskiej rodziny, serce ciągnęło go do swoich. Ci go wykarmili, wyuczyli, wypieścili, tamci mu życie wyratowali. Gdyby nie poczciwy pan Tomasz, byliby go pewnie Włosi dobili i nawet słusznie myślał Jasio, bo gdyby był na ich miejscu tosamo byłby uczynił. A przecie pan Tomasz Włoch, choć wroga kazał go wyleczyć i teraz uważa go za przyjaciela a nawet własną córkę chce wydać za niego.

— Wolałbym nie żyć, mówił sam do siebie. Wolałbym, aby mię ten pan Tomasz był zabił.

We dwa tygodnie spotykamy Jasia już po stronie austryackiej w Roveredo na odwachu. Żołnierze kręcą się koło niego i wypytują o różne szczegóły. On siedzi na ławie, odpowiada im na pytania, ale go to męczy okropnie. Jak z krzyża zdjęty, blady po ciężkiej przebytej walce ze sobą. Z domu swego dobroczyńcy Tomasza uciekł w nocy, nie mogąc uzyskać przyzwolenia do wyjazdu. Gdy się nalegania z jego strony powtarzały, powiedział mu jego gospodarz: Chciałem abyś był u mnie jako przyjaciel, lecz gdy to być nie może, będziesz moim niewolnikiem. Będziesz musiał tak długo być u mnie dopóki mi się nie podoba oddalić cię z mego domu. Jaśko wysłuchawszy te cierpkie słowa nie miał odwagi sprzeciwiać się swemu dobroczyńcy, któremu życie zawdzięczał, nawet go bardzo bolało, że był przyczyną zmartwienia tak zacnego człowieka. Julia posmutniała, płakała, gniewała się na Jasia, a jej cierpienia rozdrażniały jeszcze bardziej niemiły stosunek do Jasia jej ojca. Patrząc na jej łzy marszczył Włoch wyniosłe czoło: Nie płacz dziecię, rzekł raz w gniewie, ja tego człowieka zabiję, jeżeli jeszcze raz wspomni mi o wyjeździe!

— Nie zabijaj go ojcze prosiła biedaczka, zarzucając białe rączki na jego szyję, gdyby on umarł, to i jabym umarła.

Tymczasem Jasio postanowił umknąć cichaczem, co też wkrótce uskutecznił. Pierwszej nocy skrył się do bliskiego lasu i postanowił tam przebyć dzień cały. Sądził słusznie, że tak blisko szukać go nie będą.

Z rana w istocie wyprawił Tomasz gońców na wszystkie strony, nawet sam byłby wyjechał, ale Julia dowiedziawszy się co zaszło wpadła w gorączkę, więc został przy niej. Sługom, którzy pogonili wydał rozkaz, aby Jaśka zasztyletowali, jeżeliby się opierał i wracać nie chciał.

Słudzy wracali wieczorem z niczem, za Jaśiem ślad zupełnie zaginął, on zaś, zerwawszy się z nadejściem nocy, szedł drogą kierując się podług gwiazd na zachód. Dniem nocował w lesie, w nocy postępował dalej. W sześć dni był nad jeziorem Garda. Odpoczywając w lasku nad ranem dojrzał drogą idące wojsko, któremu przypatrzywszy się lepiej, poznał, że to wojsko austryackie. Wyskoczył tedy z swojej kryjówki i po krótkich przedstawieniach kazał mu dowodzący kapitan iść z oddziałem. Z wojskiem dostał się nasz ułan do Roveredo. Na odwachu musiał zaspakajać tymczasem ciekawość swoich kolegów i czekać, aż mu dadzą znać z wojskowej komendy, co względem niego postanowili.

Bióro wojskowe spisawszy protokół odesłało go do pułku ułanów, w którym Jasio służył podczas wojny, rzecz szła dość prędko, w tydzień przyszła odpowiedź i nasz młody inwalida dostał rozkaz do dalszego pochodu.

Pełen otuchy, swobodny, nie potrzebując się kryć przed ludźmi postępował zapomniawszy o mściwych wyrazach Tomasza, które mu się czasami w ostatnich dniach pobytu Jasia wyrywały. Jednakowoż z innej strony zachowywał wielką ostrożność, zniewolony do tego wypadkiem, nauczony cudzem nieszczęściem.

Podczas pobytu jego w Roveredo zasztyletowała jakaś nieznajoma ręka austryackiego oficera, wracającego samotnie z kawiarni późno w nocy. Waleczny porucznik przechwalał się wyższością niemieckiej oświaty nad włoską. Wtórował mu cały chór oficerów. On też czem raz śmielej dowodząc zaczął poniewierać najznakomitszych mężów włoskich. Jednych nazywał włóczęgami, Garibaldego rozbójnikiem. Włochów na-

zwał głupimi żebrakami. Przy bocznym stoliku siedziało dwóch mężczyzn i na pozór obojętnie popijali kawę. Jeden z nich wstał, zapłacił i wyszedł. Drugi czekał dopóki nie wyszli oficerowie. Przed kawiarnią żegnali się i każdy szedł w swoję stronę. Ów przeciwnik Włochów zmierzał ku domowi a za nim z daleka postępował ten sam, co w kawiarni obojętnie słuchał obelg rzucanych na cały jego naród. Na skręcie ulicy przyspieszył kroku, a mijając oficera pchnął go tak silnie sztyletem, że ten padł bez jęku na ziemię. Włoch ani się obejrzał, tylko szybko skoczył w boczną ulicę i znikł w ciemnościach nocy. (D. n.)

Pogląd na historyę robotników w ostatnich czasach.

Sto lat jeszcze nie ubiegło od tych czasów kiedy cała władza polityczna była w rękach szlachty i duchowieństwa; wszystkie urzęda, wszystkie stopnie oficerskie w wojsku, każde miejsce, na którem można było dojść do sławy lub do majątku oddawały rządy królewskie szlachcie. Mieszczanin, robotnik, chłop był tylko na to, żeby pracować, płacić podatki, słuchać rozkazów, znosić upokorzenia a czasem i ciężkie krzywdy od rozzuchwalonych panków. Tak było we Francyi, w Niemczech, we Włoszech i w naszej rzeczy pospolitej polskiej. Francuscy pankowie najgorzej gnębili mieszczan i chłopów, to też najpierw za to pokutowali. Wielka francuska rewolucya odebrała szlachcie przywileje i ogłosiła wielkie zasady wolności i równości. Obwołano rzecz pospolitę, a król który spiskował z wrogami na zgubę własnego, narodu dał głowę pod gilotynę. Zasady rewolucyi francuzkiej przekroczyły granicę Francyi i szerzyły się coraz dalej na wschód, aż do granic caratu moskiewskiego. Mieszczaństwo czyli jak je odtąd nazywano stan trzeci zaczęło coraz to więcej zyskiwać wpływu i znaczenia. W kilkadziesiąt lat po rewolucyi burżuazya francuzka, (bourgeois znaczy w języku francuzkim mieszczanin bourgeoisie mieszczaństwo ztąd nazwa burżuazya) zajęła to samo prawie stanowisko w państwie, które dawniej miała szlachta. Ale synowie i wnukowie tych mieszczan, którzy w imie wolności walczyli ze szlachtą i karcili zdrajcę króla, mając władzę w swym ręku zaczęli jej wyłącznie używać na korzyść własną, na korzyść stanu trzeciego. Prawa tak układano, że najwięcej na nich korzystali mieszczanie, podatki tak rozkładano, że cały ciężar spadał na biednych chłopów i robotników, mieszczanie płacili bardzo mało. To też w krótce burżuazya doszła do ogromnych majątków, handel i przemysł wzrósł i rozwinął się, po kraju całym rozsiały się fabryki, a mieszczaństwo francuzkie zacierało ręki i wołało: oto patrzcie jak Francya kwitnie pod naszymi rządami.

Nie wszystko złoto co cię świeci. Przysłowie to da się bardzo dobrze zastosować do ówczesnego stanu Francyi (po roku 1831). Obok bogactwa jednej klasy narodu rosła i szerzyła się straszliwa nędza między innemi warstwami, a w tych fabrykach któremi się tak szczycono i chwalono pracowali ludzie po 16 godzin dziennie za tak lichą zapłatę, że im ledwie wystarczała na najnędzniejsze wyżywienie rodziny. I ten nędzny zarobek nie był pewnym, każdej chwili mógł przedsiębiorca jeszcze bardziej zmniejszyć płacę, albo zamknąć fabrykę i wszystkich robotników zostawić bez wszelkiego utrzymania. Robotnik wypędzony marł z głodu. To jednak nikogo nie obchodziło, ani przedsiębiorcę, który zamknął fabrykę, ani rząd. Cóż dziwnego, że przy takich stosunkach pozostała w licznej klasie francuzkich robotników straszna, niczem nie przebłagana nienawiść do burżuazyi, taka nienawiść jaką dawniej pałało mieszczaństwo do szlachty. Im więcej powstawało fabryk, im bardziej rosła ludność robotnicza, tem bardziej zaciętą stawała się walka między tymi, którzy mając pieniądze (kapitały) urządzali fabryki a tymi, którzy w tych fabrykach szukali zarobku, między kapitalistą a robotnikiem, czyli jak mówią ekonomiści między pracą a kapitałem. Jak dawniej prawda wywalczona przez rewolucyą na ziemi francuzkiej dostała się prawie wszystkim ludom Europy, tak znowu teraz z rozszerzającym się przemysłem fabrycznym przekroczyła także granice francuzkie owa walka między robotnikiem a kapitalistą. Gdziekolwiek z wysokiego kominu buchały kłęby czarnego dymu, a wewnątrz słychać było furczenie kołowrotków lub stukot młotów i warczenia pił, jednem słowem gdziekolwiek prowadzono jakąś gałęź przemysłu sposobem fabrycznym, tam prawie zawsze przedsiębiorca i właściciel fabryki opływał w dostatkach a robotnik cierpiał nędzę, pierwszy starał się ciągle oto, by miał jak najwięcej zysku i dlatego jak najmniej płacił robotnikowi, drugi żądał przynajmniej takiej, płacy przy której mógłby wyżywić swą rodzinę. Ztąd między obydwoma stronami ciągłe starcia ciągła walka. — To było przynajmniej i jest regułą, są zapewne wyjątki, ale tylko wyjątki.

Te starcia między robotnikami i przedsiębiorcami ogarnęły Francyę, Niemcy i Włochy nie mówiąc już o Anglii gdzie walka między kapitałem a pracą od stu lat się toczy.

W Polsce nie było tych starć, a to z tej prostej przyczyny, że nie było fabryk, a fabryk nie było bo mieszczaństwo nasze zaczynało dopiero powstawać i nie miało jeszcze ani dostatecznej oświaty, ani tak znacznych kapitałów, jakich do rozpoczęcia jakiegokolwiek przedsiębiorstwa fabrycznego potrzeba. Wszystko więc szło dawnym trybem, pracowano tylko po warsztatach i nie więcej, jak na miejscową potrzeb (mówię tu zawsze o latach po roku 1830). Dopiero teraz zaczynamy stawiać słabe kroki na drodze przemysłu fabrycznego a mimo tego są już i u nas oznaki walki kapitału z pracą. Walka ta nie minie nas, nie może nas minąć, niech tylko obie strony przedsiębiorcy i robotnicy polscy walczą w sposób uczciwy godziwy i bez namiętności, i niech się starają poznać historyę tych walk na zachodzie, aby nie popadli w błędy, w które popadli tamtejsi robotnicy i przedsiębiorcy, a tem samem unikną przykrych zawodów i rozczarowań.

Walka robotników z kapitalistami objawiła się w różny sposób. Najpierw stawiali robotnicy tylko bierny opór a przedewszystkiem chodziło im oto, by przedsiębiorcy nie zmniejszali dziennej zapłaty. Robotnik znosił cierpliwie wszelkie przykrości ze strony swych chlebodawców, byle tylko płaca przyobiecana regularnie wpływała. Jeśli jednak fabrykant zniżył zapłatę, albo co gorsza zamknął zupełnie fabrykę, a tem samem kilkadziesiąt, czasem kilkaset rodzin skazał na śmierć głodową, wtedy rozpacz ogarniała nieszczęśliwych i często zdarzało się, że robotnicy rzucali się na fabryki, burzyli i niszczyli maszyny i innych dopuszczali się gwałtów. Najgroźniejsze rozruchy były

w Lyonie. Lyon po Paryżu największe miasto we Francyi, posiadał od dawna liczne fabryki materyj jedwabnych, które zatrudniały kilka tysięcy robotników. Naraz przedsiębiorcy z powodu choroby jedwabników i innych przyczyn zamknęli wszystkie fabryki. Szemraniem przyjęli tę wiadomość robotnicy, po ulicach i placach zbierały się gromadki radząc nad smutnem swem położeniem. Burżuazya lyońska przejęta strachem powołała pod broń gwardyę, tu i owdzie przyszło do starcia, kilku było rannych. Wtedy z okrzykiem „do broni! do broni!“ rzucili się robotnicy do wyrywania bruku do stawiania barykad. Wnet w głównych ulicach stanęły wysokie barykady a z ich szczytu powiewały czerwone chorągwie z napisami: „Śmierć lepsza niżli życie takie.“ Przyszło do boju, a zwyciężyli ci, którzy rządzili Francyą, którzy mieli na swe rozkazy bagnety i armaty, zwyciężyła burżuazya. Ale cóż z tego to zwycięstwo nie rozwiązywało kwestyi robotniczej, wypadki takie powtarzały się coraz częściej, nienawiść do burżuazyi coraz się wzmagała. Każdy bezstronny czuł, że dłużej tak pozostać nie może, cała Francya była zaalarmowana, wszystko zajmowało się kwestyą robotniczą, gradem posypały się plany i projekta jak polepszyć los ludności robotniczej *los stanu czwartego*. Jedni proponowali, żeby robotnicy nie mający zatrudnienia w kraju, emigrowali do Ameryki lub Algieru, inni przedkładali inne mniej lub więcej niedorzeczne projekta, najwięcej jednak było tych, którzy żądali żeby *Rząd państwa zajął* się poprawą losu robotników. Zwano ich socyalistami, tego więc chcieli socyaliści, nie byli złodziejami ani rozbójnikami, nie chcieli znieść wszelkiej własności, jak to donosiły dzienniki stojące na żołdzie burżuazyi, żądali tylko, by rząd zajął się poprawą losu robotników. Najwybitniejszą osobistością między socyalistami był Ludwik Blanc, zdolny pisarz, przyjaciel robotników, nienawidzący burżuazyi i jej rządów. W pisemku zatytułowanym *organizacya pracy* wykazał on co rząd ma uczynić, aby polepszyć dolę robotników, i wyprowadzał swoje zapatrywania na całą kwestyę robotniczą. Ale francuscy handlarze i fabrykanci, którzy dzierżyli w swym ręku władzę rządową, wcale nie myśleli uczynić cośkolwiek dla stanu robotniczego, a tem mniej wprowadzić w życie projakta Blanca, u nich ostatnim i najlepszym argumentem na żądanie robotników był bagnet i kartacz.

Musiało więc przyjść do walnego starcia między stanem czwartym, a stanem trzecim, między burżuazyą a robotnikami. Starcie to nastąpiło w roku 1848. Zanim jednak pomówimy o skutkach ztąd wynikłych zobaczmy jeszcze jak się ukształtowały stosunki między robotnikami a przedsiębiorcami w Anglii, tem najdawniejszym kraju fabrycznym. (C. d. n.)

Przegląd stowarzyszeń rękodzielniczych.

W stowarzyszeniu rękodzielników Gwieździe lwowskiej rozpoczęły się na nowo przez wakacye przerwane wykłady. W ubiegłą niedzielę dnia 26go września wykładał p. Tadeusz Romanowicz o stowarzyszeniach konsumcyjnych. Mianowicie mówił o Pionierach w Rochdale, z czem czytelnicy nasi mieli sposobność się zapoznać w 4 numerze naszego pisma. Wykład p. R. był jasny i jak zwyczajnie przekonywujący. Licznie zgromadzeni członkowie Gwiazdy przysłuchiwali mu się z największem zajęciem. P. Romanowicz będzie mieć wykład co drugą niedzielę, zaś w niedziele między wykładem ekonomii będzie wykład historyi polskiej. Oprócz tego w sobotę od 2go b. m. zacząwszy nauka rachunków i stylistyki. A nauka pisania co niedzieli z rana po 10 godzinie.

O Gwieździe tarnowskiej nie otrzymaliśmy jeszcze sprawozdania.

Najnowsze odkrycia i wynalazki.

Politura imitowana. Fabryki amerykańskie dają swoim robotom drewnianym szczególnie kopertom znanych tanich zegarów, pokost, który fabrykatom nadaje podobieństwo drzewa politerowanego. Sprawozdanie tow. hamburgskiego ku wspieraniu sztuk i rzemiosł pożytecznych. w sekcyi technicznej daje następujące objaśnienia:

Do 2 funtów laku kopalowego daje się 1 łut pokostu z oleju lnianego, którą mieszaninę sie ogrzewa i często mięsza, aby jednostajniejsze połączenie osiągnąć. Drzewo, które się ma lakierować, smaruje się wodą klejową, potem zwolna się osusza i delikatnie szlifuje, przy jasnych drzewach daje się do kleju płukanej kredy białej, przy ciemnych zaś płukanej kredki czerwonej. Nakoniec lakieruje się przedmioty wyżwymienione mięszaniną, ociera woskiem raz topionym w spirytusie przezco politurę imitowaną otrzymują. *Gewb. Halle.*

Dzwony z aluminium. Według doniesienia A. Jonglet w Mon. ind. Belgijczyk wygotował dzwon, który mając 0.55 m. średnicy waży 20 kilgr. i posiada dźwięk bardzo przyjemny. Deville już przedtem kazał robić dzwon z alum., którego rozmiary jednak nie były dobrze wymierzone, tak iż jego dźwięk był bardzo intenzywnym, lecz urywany.

Kit prędko twardniejący, przydatny szczególnie jako szczelne zamknięcie dla naczyń na benzynę, oleje eteryczne itd. robi Prof. Hircel w Lipsku, mięszając cienko mieloną glejtę z koncentrowaną gliceryną. Kit płynny smaruje się na korek lub szpunt mający szczelnie zamykać. *Maschinenbauer.*

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Biały orzeł. W ubiegłą środę na sw. Michała odbyło się we Lwowie w kościele OO. Karmelitów poświęcenie chorągwi „Orła białego“. Pod tym godłem zawiązało się u nas towarzystwo gimnastyczne liczące już w kilka tygodni po zawiązaniu do 200 członków. Towarzystwo przybrało jednakowy strój. Każdy z członków ma granatową garibaldowską bluzę, takież szarawary i polskie buty, białe rogatywki z czarnym barankiem, na których umieszczone godło towarzystwa biały orzeł na czerwonym listku. Na chorągwi tożsamo godło towarzystwa biały orzeł na tle amarantowem. Chorąży towarzystwa, prezes i instruktorowie gimnastyki odznaczeni amarantowemi szarfami.

Kościół był przepełniony uczestnikami poświęcenia chorągwi, chociaż w właściwem znaczeniu tylko sami członkowie towarzystwa wystąpili jako najbliżej interesowani, to przecie cała publiczność uważa to towarzystwo jako bardzo pożyteczne. Ćwiczenia gimnastyczne wyrobią w naszej młodzieży siły fizyczne, których brak u niej przy jednostronnym kierunku dotychczasowego wychowania bardzo czuć się dawał.

Po poświęceniu chorągwi udała się znaczna część zebranej w kościele publiczności na wysoki zamek do sypania kopca.

Jan Rogawski, włościanin z Łanowiec przysłał na ręce dr. Smolki ziemię z szańca usypanego jeszcze za Zygmunta III. dla dosypania jej do kopca. Zarazem przyrzekł złożyć trzy obligacye zapisu długu państwa po 100 zł. — na utworzenie stypendyum dla syna włościanina, kształcącege się w szkołach publicznych. Szanowny dawca życzy sobie, by funduszem tym zawiadował wydział krajowy pod dozorem sejmu. Gdy jednak oczywiście kwota 300 zł. na stypendyum nie wystarczy — koniecznemi przeto będą dalsze składki na to „stypendyum Unii lubelskiej". Myśl poruszona przez włościanina, myśl tak piękna, jak stypendyum wyłącznie dla synów włościan, trafi do przekonania wielu. Popierając tedy zacną myśl szanownego dawcy, któremu się za poruszenie myśli i za złożony w tym celu datek najserdeczniejsze należy uznanie, wyrażamy nadzieję, że gorliwi o dobro narodu obywatele myśli tej upaść nie dadzą.

Kopiec na pamiątkę Unii lubelskiej wzrasta czem raz wyżej. Nie ma dnia, w którym by brakło robotników. Na św. Michał zapowiedziane było zsypanie z różnych stron naszej Ojczyzny przysłanej ziemi. O pól do 5tej z południa pojawił się na kopcu poseł Smolka, na którego ręce, jako przewodniczącego komitetu kopca ziemie nadsyłają. Do dziesięciu tysięcy narodu rozłożyło się po górze. Najśliczniejsza pogoda sprzyjała całemu obchodowi. Z dalekich stron zjechali rodacy, aby uczestniczyć tej uroczystości. Na dany znak ucichły tłumy. Pan Smolka począł czytać miejsca, z których ziemie przysłano i równocześnie wysypywać na kopiec. Ze wszystkich ziem, z pod jarzma moskiewskiego z uciśnionej Litwy, Kongresówki, Wołynia i Ukrainy nadesłano ziemie. Myśli nasze są razem, nasze dążenia te same, pomimo wiekowego rozdzielenia. Jednego brata posłano na wygnanie, drugi siedzi w więzieniu, innym praw zaprzeczają, ale przez to nie zerwą węzła braterstwa, ludzie nie wymażą z duszy tego, co na niej Bóg napisał. Przysławszy ziemie dali nasi bracia świadectwo tej prawdzie.

Bilet wstępu na galerje sali sejmowej. Nie pierwszy to raz i może nie ostatni, że rękodzielnik nie miał szczęścia podobania się wielkim panom, ale gdy rękodzielnicy pokrzywdzeni zwyczajnie w pokorze znoszą doznane krzywdy, ja odwołuję się do opinii publicznej i do sądu bezstronnych panów posłów.

Jak wiadomo, dzięki konstytucyi austryackiej, odbywają się posiedzenia sejmowe nawet i u nas jawnie. Za biletami ma publiczność wstęp na galerye i dziennikarze mają wyznaczone tam miejsce. Przy rozpoczęciu tegorocznych posiedzeń ułożono w biurze marszałkowskiem spis dzienników, które mają otrzymać bilety wstępne, między przypuszczonymi do tej łaski są i dzienniki centralistyczne niemieckie, które na każdym kroku występują najzawzięciej przeciw prawom naszego narodu. *Rękodzielnika* na spisie nie umieszczono, pomimo, iż będąc pismem politycznem, ma równe prawa jak inne, a przedewszystkiem ma takie same prawa jak *Gazeta wiejska* wychodząca również jak *Rękodzielnik* co dwa tygodnie. Jako redaktor *Rękodzielnika* udałem się do bióra marszałkowskiego z prośbą o bilet. P. sekretarz odmówił mi, mówiąc, że biletów już niema, co mi się trochę dziwnem wydało, gdy bowiem miejsca jest dość na galeryach mogą być także bilety. Na moję uwagę zrobioną, że mi się miejsce w loży dziennikarskiej należy, zdziwił się bardzo, bo nawet powtórzył moje słowa.

Widać z tego mylne pojmowanie, jakoby wstęp dla publiczności na posiedzenia sejmowe był tylko łaską a nie prawem. Odszedłszy z niczem, udałem się do księcia marszałka. Książę odpowiedział mi, że pomówi z panem sekretarzem. Po dwóch dniach dopiero, gdyż we czwartek i w piątek biuro marszałkowskie w godzinach między 6tą a 7mą, przeznaczonych do wydawania publiczności biletów było zamknięte, przychodzę dowiedzieć się czy książę marszałek raczył uwzględnić moje żądanie, i dowiaduję się od p. sekretarza, że „książę nie kazał mi wydać bilrtu."

Smutno, że u nas nawet w tak mało ważnej rzeczy, jeszcze mogą być jakieś trudności. Widać jak społeczeństwo nasze przesiąkło biurokratyzmem. Jeszcze zawsze znajdują się ludzie, którym się zdaje, że im służyć powiono społeczeństwo, gdy tymczasem oni są jego sługami. Gdyby to była moja sprawa osobista byłbym tej rzeczy nie podnosił, ale sądziłem, że jestem obowiązanym uwiadomić moich czytelników, iż wiadomości sejmowych nie czerpię z pierwszego źródła, czego w istocie być nie powinno, zwłaszcza że niemieckie gazety, czeskie, a bodaj czy nie moskiewskie mają w sejmie na ławie dziennikarskiej swoich sprawozdawców. *P. Zbrożek.*

Lwów 25. września 1869.

Rzecz o towarzystwie moralnych interesów ludności polskiej pod panowaniem pruskiem przez J. Łyskowskiego. Pod tym tytułem wyszła w Poznaniu książeczka wprowadzająca nas w stosunki pruskiej ziemi, niemczonej przez rząd pruski od pierwszego rozbioru Polski. Książeczka p. Łyskowskiego objaśniając towarzystwo interesów moralnych wykazuje prace i usiłowania podjęte około podniesienia ludności polskiej w ziemiach pruskich, co odróżnić należy od rządu pruskiego. Ziemia Prusy to cząstka naszej uciemiężonej ojczyzny, której Niemcy wydarli wolność i podszyli się pod jej nazwisko. Towarzystwo popierać będzie swoje cele przez Polaków i przez Niemców samych, oświecając ich ciemnotę i nieuctwo niepoprawne w sprawach polskich, przez wydawanie książek w języku niemieckim, tyczących się naszych rzeczy narodowych. Niemcy się za to ogromnie gniewają, sądząc, że im wyłącznie należy prawo oświaty, ale cóż robić praktyka codzienna uczy nas, jak dzikie mają o nas zapatrywania, a to tylko pochodzi z głupiej zawziętości i nieuctwa. Prawda i my nie jesteśmy bez wielkich wad, ale znowu śmiesznie jest potępiać wszystko czego nie czuć niemieczczyzną.

Książeczkę p. Łyskowskiego polecamy naszym czytelnikom, dostać ją można we wszystkich księgarniach. Będzie dla każdego przyjemną i pożyteczną.

Medale na pamiątkę Unii lubelskiej są do nabycia w administracyi Rękodzielnika po cenie: srebrny 3 złr., z srebra chińskiego sztuka 60 ct., z kompozycyi cynkowej sztuka 25 ct., mniejsze 12 ct., także srebrne emaliowane pierścionki z napisem „na pamiątkę Unii lubelskiej" sztuka 1.50 ct. Przy większych ilościach opuszcza się 10%.

Przegląd polityczny.

Ziemie polskie. Najpierwszą dzisiaj sprawą zajmującą wszystkie części Polski jest sypanie kopca na pamiątkę unii lubelskiej. Ze wszystkich stron nawet z najbardziej uciśnionych, jak z Litwy i ze Żmudzi nadsełają rodacy ziemię na kopiec. Umyślnie przyjeżdżają do Lwowa, aby także przyłożyć ręki do dzieła.

We Lwowie obraduje sejm nad zmianą ustawy wyborczej, nad zaprowadzeniem języka polskiego na uniwersytecie, gdzie pomimo iż szkoły niższe są polskie zatrzymany jest dotychczas jeszcze język niemiecki; nad drogami, ulepszenie bowiem dróg przyczynia się znacznie do podniesienia dobrobytu w kraju. Nad zaprowadzeniem ksiąg hipotecznych dla mniejszych posiadłości wiejskich, przez co znowu ustalonym zostanie kredyt.

Także zapytali posłowie komisarza rządowego, zasiadającego w sali sejmowej podczas posiedzeń, czy rząd wie o wydaleniu emigrantów z kraju naszego i czy to nie dzieje się w skutek nadużyć władz policyjnych. Będziemy widzieć, co na to odpowiedzą. — Gdy prace sejmowe będą ukończone, będziemy widzieć o ile dobrego dla naszej ojczyzny przysporzyła ta rada naszych przedstawicieli, od której domagamy się wystąpienia

śmiałego w obronie dotychczas zaprzeczanych nam praw przyrodzonych.

Co zaś do owego wydalenia emigrantów, objawia się od niejakiego czasu niechęć policyi do Polaków przybywających u nas mianowicie z pod zaboru moskiewskiego. Bywały przykłady, że wydalono najspokojniejszych ludzi pracujących uczciwie i własną pracą zarabiających sobie na utrzymanie. Wiemy, że naszych braci przyjmują chętnie Francuzi, Anglicy, Szwajcarowie, Włosi, Amerykanie, Turcy, mamyż tylko my być tak nieszczęśliwymi, aby ich z naszego kraju wydalano bez najmniejszej przyczyny? Taka to konstytucya, że obawia się kilku ludzi i nie pozwala im obok nas pracować, gdy nam się przez to żadna krzywda nie dzieje?!

Austrya i Węgry. Słowiańskie ludy austryackiego państwa wyzwalają się coraz bardziej z pod wpławu burmistrzowstwa niemieckiego. Niemcy pomimo tylu odniesionych klęsk nie mogą się jeszcze do tego przyzwyczaić, że Austrya jest państwem złożonem przeważnie z innych narodowości. Węgry wyłamali się już zupełnie z pod ich wpływów, czego mieliśmy najświeższy dowód, gdy przy zamknięciu posiedzeń wspólnych delegacyi w Wiedniu pomimo połowy, mniejszej wprawdzie, Niemców prezes Węgier przemawiał po węgiersku nie troszcząc się wcale o to, że Niemcy po węgiersku nierozumieli, a to było w Wiedniu! Teraz Czechy co do siły rozwiniętej śmiało stanąć mogą obok Węgrów Dowodem tego były ostatnie wybory, w których Czesi przeprowadzili swoich kandydatów na posłów, pomimo iż rząd nawet zakwaterowaniem wojska w miastach, w których się miały odbywać wybory, starał się zmusić wyborców do głosowania za kandydatami rządowymi. Teraz zamyślają przesłać cesarzowi adres, w którym żądają rozwiązania rady państwa i sejmu czeskiego i upraszają o mianowanie ministerstwa, które przeprowadzić ma ugodę z Czechami.

Po Czechach odznaczają się Krainće silnem stanowiskiem, jakie zajęli w obec Niemców, w obronie swoich praw narodowych. My szczycący się tysiącletnią historyą musimy się zapatrywać na tamtych Słowian i uczyć się od nich, jak się wyrabiają siły narodowe. Wprawdzie oni są o tyle od nas szczęśliwsi, że w narodowem stronnictwie nie mają niezgody, tak jak to jest u nas, gdzie majętniejsi właściciele ziemscy z małymi wyjątkami, zamiast rozbudzać ducha narodowego, trwonią i tak nie wielkie zdolności na umizgi i pochlebstwa obcym przybyszom, a są niestety i tacy, co uważają każdego innego obcokrajowca za dobrego byle on nie był Polakiem. Niema się czemu dziwić, nie znają swego narodu, wychowani przez obce mamki, niańki i guwernery, ale to rzecz zastanowienia godna, że pomiatając swoimi cisną się tak chętnie na krzesła poselskie i szukają jeżeli nie wyższych, to przynajmniej tytułów powiatowych. Nie oglądajmy się na nich, pracujmy sami, a będziemy mogli stanąć obok Czechów, którzy własną pracą, a nie umizgami do wrogów stanęli godnie obok narodów Europy.

Powtórzyć razem z nimi: „Oto ani jeden Czech nie głosował na kandydatów rządowych. Możemy być spokojni. Naród nasz święci dziś wzniosłe zwycięztwo nad swymi przeciwnikami.“ Życzeniem rządu teraz jest przeprowadzenie w sejmach krajowych uchwał o bezpośrednich wyborach do rady państwa. U nas w sejmie ma podobno wnieść tę kwestyę poseł Wolny. Rząd chce się u nas oprzeć na włościanach. Panom ministrom się zdaje, że nasz lud jeszcze do dnia dzisiejszego jest tak ślepem narzędziem w rękach urzędników jak to niegdyś bywało. Lud nasz już się wyzwolił z pod opieki niepowołanych opiekunów i bardzo wątpić należy czy przy dzisiejszych stosunkach nawet, gdyby zapadła uchwała o bezpośrednich wyborach, czyby wynik takich wyrobów był dla rajchsratu korzystniejszym niż dzisiaj. Wszak wybrana delegacya w przeszłym roku, była tak dogodna ministrom, że niczego bardziej życzyć sobie nie powinni, jak żeby wybory delegacyi odbywały się w sejmie takim, jak dzisiaj.

Dnia 26 września odbyło się w Czechach pod Kutno—Horą bardzo liczne zgromadzenie ludowe. Na niem powzięto rezolucyę, ażeby domagać się zaprowadzenia języka czeskiego w służbie bożej; dalej wpływów świeckich na zarząd funduszów kościelnych; wreszcie zwołania soboru wszystkich książąt kościoła. Zdaje nam się, że nie ma nic słuszniejszego nad żądanie takich zaprowadzeń. Są to rzeczy słuszne nie sprzeciwiające się wcale zasadom religii. Katolicki kościół zaprowadził język ruski w nabożeństwie ruskiem, aby przecie naród modląc się do Boga, rozumiał, o co Boga prosi, rozumiał co modlitwa zawiera. Ormianie używają tożsamo języka ormiańskiego. Więc zważywszy, że takie zmiany nie sprzeciwiają się religii, a dla narodu wiele bardzo korzyści przynoszą temu żądaniu Czechów najzupełniejszą słuszność oddać wypada.

Francya. Cesarz Napoleon chory, powtarzano ze drzeniem przed kilkoma dniami, a wieść ta leciała po drutach telegraficznych i napełniała jednych strachem, drugich nadzieją. Mianowicie padł strach ogromny na ludzi spekulujących na różnicę papierów publicznych. Jak wiadomo gra na giełdzie doszła w naszych czasach do ogromnych rozmiarów. Mnóstwo ludzi w wielkich miastach nie ma oprócz spekulacyi giełdowych innego zajęcia. Gra sama polega na tem, że w miarę jak przedsiębiorstwo, na którem polega idzie lepiej lub gorszej, akcye tego przedsiębiorstwa stoją wyżej, lub niżej t. j. idą w górę lub spadają. Jeżeli n. p. jest wielki ruch na kolei Karola Ludwika, to akcye tej kolei więcej warte ponieważ będzie od nich więcej zysku i płaci się za nie więcej, nad ich wartość pierwotną. Otóż spekulanci grają na tę nadwyżkę, zakupują papiery, które objecują dużo zysku, ale nie wypłacając całej wartości za papiery, dają tylko zadatek. Jeżeli tedy nagle spadną papiery to cały ich zysk przepada i zadatku tyle, ile potrzeba do pokrycia tej różnicy, która powstała przez spadek papierów. Choroba Napoleona mocno zachwiała wygórowane przed tem kursa. Przewidywana śmierć Napoleona mogłaby przywrócić istniejący porządek w Europie. Napoleon jest samodzierzcą, wydarł władzę narodowi swojemu; sztuczkami, przez całe życie umiał łudzić Francuzów, którzy przed stu prawie laty otrzęsli już byli jarzmo niewoli i zaprowadzili rzecz pospolitę. Teraz we Francyi rzeczy tak stanęły, że z pewnością, ze śmiercią cesarza wzięli by przewagę rewolucyoniści. Bez rozlewu krwi jednakże by się obejść nie mogło, wojna by wybuchła niezawodnie. Otóż i przyczyna ogromnego spadku papierów i zmartwienia kapitalistów oddanych grze giełdowej.

Przerazili się i potracili majątki ci, co pracować nie chcą tylko łatwym sposobem chcieliby przyjść do majątku. Z drugiej strony wyczekują śmierci Napoleona ludzie dążący do wolności, przesyceni krętactwem tego człowieka. Dziś mówią, ma być już zdrów, chociaż u niego o zdrowiu prawdziwem i mowy być nie może, bo i stary, spracowany i nigdy sobie nie żałował uciech tego świata.

We Francyi mówią, że cesarz chce rządy oddać swemu synowi, zachodzi tylko pytanie, czy opiekunem zrobi księcia Napoleona, czy cesarzowę?

Szwajcarya. W Lzwajcaryi w mieście Lousannie odbywały się przed dwoma tygodniami posiedzenia kongresu pokojowego. Składa się on z ludzi najwykształceńszych których zadaniem jest starać się w Europie przeprowadzić takie zasady, jakieby stały pokój narodom mogły zapewnić. Naszą sprawę podniósł na kongresie jeneral z powstania 1863 r. Bosak i zgodzili się wszyscy na to, że tylko przez wypędzenie Moskwy do Azyi i odbudowanie Polski może być utrzymany pokój w Europie.

Hiszpania. Hiszpanie wszelkimi sposobami starają się przeszkodzić zaprowadzeniu u siebie monarchii. Wywalczywszy sobie niepodległość i przelawszy tyle krwi, aby się pozbyć monarchów wysysających najżywotniejsze soki narodu, dla swoich przyjemnostek, nie chcą teraz wracać do dawnego niewolnictwa. Jak wiadomo większość reprezentantów uchwaliła monarchię, ale naród przeciw temu występuje najenergiczniej, na co dowodem zaburzenia prawie codzienne.

„Imparcial" podaje następujące szczegóły morderstwa popełnionego w Tarragonie na osobie sekretarza rządowego p. Reves. Sekretarz zbliżył się do jenerała Pierrad trzymającego chorągiew z napisem „niech żyje rzeczpospolita federacyjna" i oświadczył mu, że manifestacya przekracza granice dozwolone. Zgromadzenie źle przyjęło tę uwagę i p. Reves pchnięto z tyłu sztyletem. Zwłoki jego wleczono o 400 metrów dalej. — W Tarragonie rozwiązano kluby i ochotnicy wolności, którzy podczas manifestacyi nie wspierali rządu, mają być rozbrojeni.

Republikanie hiszpańscy zamierzają, jak się zdaje, występować coraz energiczniej. W Tarragonie wywołali oni zaburzenie, którego charakter wznieca obawę. Dziennik barceloński „Diario" zamieszcza bliższe o zaburzeniu tem szczegóły, z których wnioskować można o doniosłości ruchu. W obec manifestacyi republikańskiej z chorągwiami, okrytemi napisami rewolucyjnemi, pan Garcia de los Reges, gubernator Tarragony, uważał za swój obowiązek wystąpić energicznie i oderwał własnemi rękoma napisy, do chorągwi przyczepione. Lud natychmiast rzucił się na pana Garcia de los Reges i obsypał go kamieniami. Gubernator widząc jenerała Pierrada, który obojętnie się przypatrywał w pojeździe tej manifestacyi, zbliżył się do niego błagając go, ażeby zapobiegł gwałtom, jakich lud się dopuszcza. W chwili kiedy pan Garcia de los Reges dotknął się stopnia pojazdu, wywrócono go na ziemię i deptano nogami. Ludność pochwyciła nieszczęśliwą swoję ofiarę za głowę i ciągnęła krwią oblanego trupa aż na brzeg morski. W Barcelonie, jak to telegraf donosi, przyszło do krwawych zajść z powodu rozporządzenia rządu rozbrojenia ochotników wolności; ochotnicy nie chcieli się dać rozbroić, w skutek czego powstała walka pomiędzy nimi a wojskiem, która $4^1/_2$ godziny trwała. Licznych jeńców odprowadzono bezwłocznie na okręty. Te i tym podobne zajścia spowodowały rząd do wydania rozkazu, ażeby przeciwko wichrzycielom wszędzie energicznie występować. Partya republikańska nigdy jeszcze nie była tak silną jak dziś. Rząd tymczasowy wraz z kandydatami do korony hiszpańskiej wyśmiany. W okolicach Garcia i Mauresa w Katalonii stoją już nawet uzbrojone liczne oddziały republikanów, a wysłane przeciw nim wojsko połączyło się z nimi.

Moskwa. Moskale uzbrajają się i przygotowują do jakiegoś może napadu na sąsiednie państwa przy zdarzonej sposobności. Dokąd ich chęci zmierzają to nam dobrze wiadome, pachną im kraje słowiańskie i Galicya. W ostatnich czasach moskiewscy inżynierowie zwiedzali i zdejmowali plany nad granicą austryacką. W skutek czego myśli rząd austryacki o ufortyfikowaniu kilku miejsc w Galicyi. Patrząc na zachłanność moskiewską można by sądzić, że są tak dobrze u siebie zagospodarowani, iż mogą myśleć o nowych nabytkach. Mają wprawdzie państwo ogromne, ale w niem rosprzężenie, urzędnicy obdzierają narody a rząd okradają. Narody chwilowo ugięli się pod ciężarem knuta ale nie złamali. Dowodzą tego ciągłe powstania. Obecnie dobijają się Kirgizi wolności już od kilku miesięcy. Wiadomości z tamtąd dochodzą nas rzadko i o rozmiarach powstania sądzić na pewno nie można, lecz że powstańcy się biją, o tem donoszą sami Moskale, a robią sobie nadzieję, że pokonają w zimie niepodległych synów stepów kirgizkich.

Cennik Izby handl. i przem. we Lwowie
dnia 1. października 1869.

	Płacą zł.	Płacą kr	Żądają zł.	Żądają kr
Akcye kolei gal. Kar. Ludw. po 200 złr. m.k.	246	50	247	50
„ „ lwow. czern. po 200 złr. w. a. sr.	194	—	196	—
„ „ banku hypot. gal. po 200 złr. 40%	—	—	100	—
„ „ papier. czerlańskiej po 200 złr. w. a.	—	—	—	—
„ Banku krajowego	85	—	90	—
Listy zastaw. tow. kredyt. gal. 5% (bez kuponu)	90	—	91	—
„ „ „ „ „ 4% (bez kuponu)	77	50	78	25
„ „ banku hypot galic. (bez kuponu)	87	50	88	75
Galic Zakładu kredytow włościan.	—	—	93	—
Obligi indemnizacyjne galic.	71	75	72	15
„ „ WX. Krakowskiego	—	—	—	—
„ „ Księstwa Bukowiń.	—	—	—	—
„ pożyczki głodowej z r. 1866	—	—	101	—
„ kol. gal. Karl. Lud. I. Emissyi	—	—	—	—
„ „ „ „ „ II. „	—	—	—	—
„ „ lwowsko-czern. I. „	—	—	—	—
„ „ „ II. „	—	—	—	—
Dukat holenderski	5	69	5	76
Dukat cesarski	5	73	5	80
Napoleond'or	9	74	9	80
Półimperyał rosyjski	9	85	10	3
Rubel srebrny rosyjski	1	87	1	93
„ papierowy rosyjski	1	52	1	53
Banknoty polskie za 100 zł. polskich	—	—	—	—
Talar pruski srebrny	—	—	—	—
Pruskie bilety kasowe	1	80	1	82
Srebro	119	75	121	50

Ogłoszenia

Od Wydawnictwa.

Z 19tym numerem „Rękodzielnika" rozpoczyna się 4ty kwartał, upraszamy więc pp. abonentów o rychłe nadesłanie prenumeraty, oraz o rozpowszechnienie naszego pisma.

Z trzech upłynionych kwartałów można dostać „Rękodzielnika" albo w redakcyi przy ulicy krzywej L. $834^1/_4$ lub też w księgarni Seyfartha i Czajkowskiego w rynku.

Nakład numeru 1go wyczerpany, jednakowoż przy większej liczbie abonentów będzie odbitym i rozesłany komu należy.

Nr. 20. wyjdzie 17. Października 1869.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca **Piotr Zbrożek**.

Czcionkami drukarni „Dzien. lw." Dr. H. Jasieńskiego.